Nr. 44. Lwów, dnia 29. października 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Żydzi a germanizacya (*Dr. Bertold Merwin*).
Z prasy żargonowej *(Lektor)*.
Z nad Newy (*B. E.*)
Kto ma racyę? *(Lambda)*.
Sprawy emigracyjne.
Z tygodnia: a) Odznaczenia z okazyi międzynarodowego kongresu lekarskiego.
b) Żydowski rzeźbiarz J. Ginzburg o stosunku procentowym w rosyjskich akademiach sztuk.
c) Prezydent Taft o żydach.
d) Żydzi na wyspie Korfu.
Korespondencye: Tarnopol.
Kronika.
Komunikaty.
W odcinku:
„W chwili rozłąki". *(Marya Blumberg.)*

Żydzi a germanizacya.

Żydzi a germanizacya! Jest to „punkt wstydliwy" kwestyi żydowskiej — punkt, który się w polityce zwykle z wielką ostrożnością lub nawet niechęcią porusza. Wszystkie partye polityczne w kraju (z wyjątkiem oczywista antysemitów z *Głosu Narodu*), pozostające w pewnej styczności z żydami, zawierające z nimi sojusze stałe lub chwilowe, wyborcze — bardzo niechętnie o tej kwestyi mówią.

Dawniej głośniej w tej sprawie debatowano. Było to w czasie, kiedy w planowo niemczonej, na „kreisamty" podzielonej, przez „Precliczka" z „gubernium" rządzonej Galicyi, żydzi byli nieświadomymi rozsadnikami germanizacyi, kiedy to za poduszczeniem centralistów wiedeńskich — językiem cywilizujących się żydów był język niemiecki, Schiller bogiem, a „Tagblatt" wyrocznią.

Z chwilą objęcia steru spraw krajowych przez społeczeństwo polskie sytuacya gruntownie się zmieniła. Dziś cywilizujący się żyd — bez względu na poczucie narodowe i przynależność polityczną — opiera się przedewszystkiem na kulturze polskiej, chłonie ją od dzieciństwa, wiedzę czerpie z podręczników polskich, poczucie piękna z poezyi polskiej, uświadomienie społeczne z pism i książek polskich. Dziś „zgermanizowani" żydzi w Galicyi — to *rari nantes*, i to starcy, za młodu wpakowani w niemczyznę, wymierające przeżytki z gęsto dawniej po kraju rozsianych szkół niemieckich, ostatni Mohikanie z czasów Stadionów i generałów niemieckich, rządzących Galicyą.

Obecnie więc żydów galicyjskich zarzut „germanizacyi" spotkać absolutnie nie może. Wiele innych zarzutów może im Polska czynić — ale tego absolutnie nie!

Kwestya „germanizacyi" nie nawija się również w Królestwie pod zaborem rosyjskim (nigdy tam nie istniała!) — jedynym terenem, na którym powstała, są dzielnice polskie pod zaborem pruskim.

I to był właśnie „punkt wstydliwy" — o którym jak najmniej starano się mówić zarówno ze strony polskiej, jak i żydowskiej. Wiedziano, że to rana otwarta, niezabliźniona — unikano zetknięcia się z nią. Wiedziano, że to cień, padający zarówno na społeczeństwo polskie jak i żydowskie — dlatego go omijano.

I dobrze się stało, że *Słowo Polskie* nareszcie milczenie to przerwało. Artykułem swym wstępnym z 22. b. m. p. t. „Żydzi i germanizacya" postawiło *Słowo Polskie* sprawę tę na porządek dzienny. Dowiodło tem, że kwestyi nie omija ostrożnie i wstydliwie (ze względu na prenumeratorów i wyborców) — lecz, że pragnie uświadomienia i wytłumaczenia tego zjawiska, iż żydzi pod zaborem pruskim stają na gruncie germanizacyi.

Wystąpienie *Słowa Polskiego* było podyktowane pewną śmiałością i szczerością, ale było zarazem bardzo jednostronne i niesprawiedliwe. I dlatego również i my kwestyi tej zajrzyjmy śmiało w oczy, nie chowajmy pod korzec faktu, że nasi współwyznawcy w Poznańskiem ulegają prądowi germanizacyjnemu — lecz starajmy się dojść przyczyny tego zjawiska i wysnuć konsekwencye, jakie dla nas zeń wypływają.

Stan faktyczny sprawy jest następujący: W niedzielę dnia 17. b. m. odbył się we Wrocławiu trzeci zjazd założonej przed pięciu laty organizacyi, obejmującej całe Niemcy, „Verband der deutschen Juden", przy udziale kilku tysięcy delegatów, reprezentujących całą rzeszę niemiecką i zjazd ten uchwalił odnieść się do rządu z następującemi żądaniami*):

I. in politischer Beziehung:

a) Gerade in den Ostmarken sollte die Regierung die gesetzliche Gleichberechtigung der Staatsbürger auf allen Gebieten des Staatslebens auch für die Juden verwirklichen und namentlich auch bei der Besetzung der öffentlichen Aemter die Juden nicht zurücksetzen.

b) Bei Gestattung des Aufenthaltes und bei Verleihung der Staatsangehörigkeit an die vom Auslande zugezogenen Juden nicht nach anderen Grundsätzen zu verfahren, als gegenüber den einer anderen Religionsgemeinschaft zugehörenden Ausländern.

II. In gesellschaftlicher Beziehung:

Alle Beteiligten sollten darauf hinwirken, dass in den Ostmarken ein geselligen Verkehr keine Absonderung nach dem Berufsstand oder nach der Zugehörigkeit zu bestimmten Religionsgemeinschaften stattfindet.

III. In wirtschaftlicher Beziehung:

Die Behörden, insbesondere auch die Ansiedlungskommission sollten

a) bei Vergebung von Arbeiten und Lieferungen in den Ostmarken ausnahmslos die Juden im gleichen Masse berücksichtigen wie die übrige Bevölkerung.

b) öffentliche und private Anstalten sowie Genossenschaften und Vereine in den Ostmarken nicht unterstützen oder empfehlen, wenn diese die Juden von der Verwaltung ausschliessen oder im Geschäftsverkehr zurücksetzen".

Rezolucye te są jasne i niedwuznaczne. Po takiej uchwale niema się co więcej łudzić, po czyjej stronie są żydzi pod zaborem pruskim. Wiemy obecnie, że — jak się *Słowo Polskie* wyraża — „zdecydowali się obecnie na zrzucenie wszelkich osłonek i otwarte zaznaczenie swego czynnego udziału w polityce germanizacyjnej".

To skonstatowanie stanu faktycznego podzielamy porówni ze *Słowem Polskiem*. Ale też tylko tyle.

Bo *Słowo*, konstatując ten objaw i snując zeń wnioski, zapomniało o jednem. Zapomniało zapytać: dlaczego tak się stało? A dalej: kto winien?

Tej genetycznej części nie znaleźliśmy w wywodach *Słowa*. A jest ona ważną nietylko dla oceny stosunków w Poznańskiem, lecz na ziemiach polskich wogóle. I dlatego powinni wszyscy, którzy się tą kwestyą zajmują i dla jakichkolwiek agitacyjnych potrzeb niechybnie wyzyskają, wziąść małe *privatissimum*, odnoszące się do genezy faktu tak znamiennego.

Z chwilą kiedy część Polski oderwana od macierzy przeszła pod zabór pruski, dostali się tamtejsi żydzi między młot a kowadło.

Za czasów niepodległej Polski nigdy żydzi wpływami niemieckimi masowo nie przenikali. Byli „polskimi żydami" w gruntownem rozgraniczeniu od zachodnio-europejskich, a więc przedewszystkiem niemieckich. I do dziś dnia „der polnische Jud" jest pojęciem zupełnie odrębnem. Nawet

*) Rezolucye podajemy w oryginale, by uniknąć wszelkich nieporozumień.

wówczas, kiedy na pograniczu średniowiecza i czasów nowożytnych cała Polska przechodziła okres niemczenia się miast, okres germanizacyi mieszczaństwa — żydzi w tej germanizacyi nie brali wybitnego udziału, lecz stale podkreślali (mając zresztą w niepodległej Polsce autonomię wyznaniową, synody, sejmiki itd.) swą przynależność do ziem polskich.

„Germanizacya“ żydów jest produktem 19-go wieku, kiedy to dwa rządy zaborcze w żydach upatrzyły sobie dogodne narzędzie swych rozsadczych i rozkładczych celów.

Akcya germanizacyjna rządu austryackiego względem żydów nie powiodła się — jak to już powyżej wytłumaczyłem; akcya zaś rządu pruskiego powiodła się w zupełności, jak tego dowodzą ostatnie uchwały.

Żydzi polscy dostali się pod zabór pruski z końcem 18-go wieku, w r. 1793, za czasów t. zw. „Aufklärung“. Były to czasy najwspanialszej asymilacyi niemieckiej — czasy tolerancyi i liberalizmu, czasy „mendelsohnowskie“. Żyd odgrywał w świecie umysłowym i politycznym niemieckim wybitną rolę, bratał się z najwybitniejszemi postaciami, z mocarzami pióra i ducha, zawiązywał węzły intelektualne, asymilował się łatwo do kultury niemieckiej, znajdując u elity narodu życzliwych i wyrozumiałych.

To były pierwsze nici, które się zadzierżgnęły między społeczeństwem niemieckiem a żydami, świeżo z chaosu rozbiorowych czasów pod panowanie pruskie przeszłych. Nie należy o tej „Aufklärung“ zapominać — jak to się niestety często dzieje — sięgając do źródeł owej — obecnie — niewytłumaczalnej sympatyi, z jaką się dawniejsze generacye żydowskie odnosiły do literatury, języka i kultury niemieckiej (oczywista nie Bismarkowskiej, lecz tradycyjnie się przeszczepiającej Schillerowskiej-Schleiermachowskiej).

W ciągu 19-go stulecia stosunki się zmieniły. Świetny okres liberalizmu, piękna epoka „Aufklärung“ przebrzmiała — a rósł i mocniał prusacyzm, panoszył się „bismarkizm“, tegoczesne bisurmaństwo industryalistyczne, bezwzględna stopa krzyżacka poczęła gnieść wszystko, co nie miało kolebki dziejowej w Teutoburgskim Lesie.

Kładąc swą ciężką stopę na wschodnich połaciach państwa, napotkał tam prusacyzm dwa elementa: Polaków i żydów — i jednych jak i drugich począł gnieść.

Wtedy był czas połączenia się przeciw wspólnemu ciemiężcy! Wtedy można było **wspólnemi** siły przeciwdziałać.

I był bezsprzecznie ciężki błąd żydów poznańskich, że tego nie zrozumieli — ale było też bezsprzecznie ciężkie przewinienie społeczeństwa polskiego, że do tego samego wniosku nie doszło.

Bo i cóż społeczeństwo polskie w Księstwie Poznańskiem zrobiło? Gniótł Prusak żydów — gnietli i Polacy.

I to się pomściło.

Jakże wymowną jest mowa cyfr! Szkoda, że ich *Słowo Polskie* nie podało, bo jakżeż inaczej kwestyę by oceniło, jak innemi oczyma na postępek żydów pod zaborem pruskim by patrzało!

Lat temu kilkadziesiąt żydów w Poznańskiem było około 100 tysięcy. Lat temu pięćdziesiąt spadła ta cyfra do 75 tysięcy. Obecnie wynosi... 30 tysięcy! Cyfra ta stopniała jak gruda śniegu między rozżarzonymi kleszczami. W czasie między 1885 — 1905 (a więc w ostatnich 20 latach)*) straciło 116 miast w Poznańskiem przeszło 25% żydów. 54 miast nawet przeszło 50% ludności żydowskiej. Ludność żydowska, mieszkająca na wsi, wynosiła przed dwudziestu laty 3249 dusz; obecnie wynosi 1385 — a więc niemal o 2000 osób się zmniejszyła. Zauważyć należy, że daty te tyczą się okresu od r. 1885, a więc od chwili, kiedy komisya kolonizacyjna w Poznańskiem poczęła swą antypolską robotę.

Powiedziałem, że żydzi dostali się między młot a kowadło. Oczywista, bo kiedy Niemcy rozsnuli nad krajem gęstą sieć instytucyi gospodarczych (wykluczających żydów), a w odpowiedzi na to społeczeństwo polskie również rozwinęło żywą akcyę samopomocy (z wykluczeniem żydów) — to żydzi znaleźli się w pośrodku.. bez chleba. Jedna strona wyłączyła ich jako „nierasowych obcoplemieńców“ (Pückler!), druga czyniła tosamo, uznając ich jako „germanizujący się żywioł“. Każda strona miała swą wymówkę — a żyd topniał i ginął w nędzy. Z początkiem r. 1904 było n. p. w Poznańskiem 841 kas Raifeisenowskich, liczących 118.500 członków, a żydów w całym kraju... 30.000.

Czy pojmuje *Słowo Polskie*, ile nędzy, ile zniszczonych egzystencyi, ile tułactwa zamorskiego kryje się w cyfrach, które powyżej przytoczyłem — a których kolumny całe mógłbym szczegółowo przytoczyć?

Obecnie, po niewczasie, wszelkie rekryminacye są oczywista spóźnione. Ale mimowoli nasuwa się pod pióro pytanie: czy **kto ujął się za tymi żydami?** czy **społeczeństwo polskie w Poznańskiem spróbowało przytulić do siebie tych uciskanych porówni ze sobą przez prusacyzm żydów i zamiast dzisiejszych wrogów zyskać w nich wdzięcznych kombatantów, zobowiązanych sojuszników?**

A wreszcie, co mieli ci nieszczęśliwi robić? Wszędy wypierani, oddali się na łaskę i niełaskę..

I tu właśnie jest moment, w którym należy opuścić w wywodach teren poznański, a przejść na grunt ogólno-polski.

Społeczeństwo polskie ma żydów na wszystkich swych ziemiach. I dla każdego rozsądnego i trzeźwego obserwatora jasnem jest, że żadne z dwóch „rozwiązań“ kwestyi żydowskiej nie jest możliwe. Ani możliwem jest — jak sobie tego każdy żydożerczy mydłek z *Głosu Narodu* z serca życzy — żydów pogromami wymordować albo w powietrze wysadzić; ani możliwem jest — jak to każdy frazesowicz ze *Wschodu* prorokuje — $2^1/_2$ miliona żydów, mieszkających na ziemiach polskich, z larami i be-

*) Cyfry statystyczne, zebrane przez radcę sprawiedliwości Breslauera w Berlinie.

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Złote dzieci — wtrącała od czasu do czasu matka Henryka, przyglądając się z daleka — i takie głowy do nauki, jak rzadko.

— Kochane dzieciaki! — wtórował Henryk z całego serca.

Po całych dniach siedział z niemi, prowadził je na spacer, pouczał, przeglądał kajety, ganił i chwalił. Dzieci lgnęły do niego coraz bardziej, nawet Mendel nie chciał ani na krok jeden go odstąpić, i on niewiedzieć jak i kiedy, tak ukochał tego złotowłosego malca, że na myśl możliwego odstąpienia go tęskne ogarniało go uczucie.

— Zatrzymam go sobie, z prawa mi się należy — mawiał.

Ale jakkolwiek sobie tłumaczył sprawiedliwość tego prawa, przychodziła mu na myśl Marjem, taka, jak ją widział w sklepie w chwili powrotu; nie mógł odegnać obrazu zmęczonej, zbiedzonej kobiety.

— Trzeba raz skończyć, rozmówić się z nią dzisiaj jeszcze, szkoda czasu i daremnego niepokoju,

Poszedł do żony, wróciła ona właśnie ze sklepu i zajętą była sporządzaniem wieczerzy.

— Marjo, użycz mi chwilki czasu, — prosił Henryk uprzejmie.

Udała się za nim spokojna, blada, ręką podtrzymując serce, które jakby wyskoczyć miało, tak biło silnie, prawie głośno. Od przyjazdu zamienili ze sobą zaledwie słów parę; przeczuwała, że teraźniejsza rozmowa będzie ostateczna.

— Boże, ojcze sierot, dodaj mi siły!

— Rozchodzimy się nazawsze, ale nie rozejdźmy się jak nieprzyjaciele — zaczął Henryk, gdy usiedli oboje — nie chciałbym cię męczyć, tobie i tak dość było ciężko na świecie. Oddaj mi synów, ja ich wykieruję na ludzi, a ty weź Rózię. Nie bój się, oni nie zapomną matki, jak i ja pewien jestem, że córka moja zawsze o mnie pamiętać będzie.

Nerwowy dreszcz wstrząsnął ciałem dręczonej kobiety.

— Zostaw mi Mendla — prosiła, tłumiąc jęk w piersi. — Mój Szaja idzie z tobą, jemu lepiej będzie; Rózię trzeba oddać gdzieś na pensyę, odzwyczają się odemnie prędko; tylko Mendel nigdy. Jemu jeszcze długie lata matka jet potrzebną, a kiedy dorośnie, nie wiem, ale coś mi mówi w sercu, że on zawsze będzie do mnie należał. Zostaw mi go, Chaim, ja ci będę wdzięczną do śmierci. Ja wiem, dlaczego ty wyjechałeś wtedy i nie wróciłeś przez tyle lat! Ty nie chciałeś mojej krzywdy, czułeś, że jak mi zabierzesz dziecko, moją krwią wychowane, to ciężka będzie krzywda. Ale teraz ty już sam tyle namęczyłeś się i napracowałeś dla nich, teraz czujesz, że on tobie również się należy. To prawda, i dlatego ja ciebie proszę, zostaw mi Mendla, bo jak go zabierzesz, serce mi pęknie.

Henryk słuchał z coraz rosnącem zdziwieniem. Skąd ona czytała w jego duszy, i tajne, zaledwie jemu wiadome odgadywała myśli?

Jeszcze nie zdobył się na odpowiedź, kiedy rozmowa ich została niespodzianie przerwaną. Jak wówczas, przed laty, podczas stanowczej między małżonkami rozprawy, i dzisiaj Mendel wbiegł do pokoju.

Tym razem przybiegł po ojca, którego już od godzin czekał niecierpliwie. Zbudował fortecę, uszykował żołnierzy, ustawił armaty, a teraz ojciec miał przyjść i nauczyć go, jak przystąpić do szturmu. Obiecał przecież, że mu pokaże — i nie przychodzi.

— Tatuś! — wołał — chodź, pokaż, ja sam nie umiem...

Ale nagle zatrzymał się w biegu.

— Mamo, płaczesz?! — wołał, przybiegając do rzewnie płaczącej Marjem. — Patrz, tatuś, mama tak często płacze! Ale to tylko teraz, póki ja mały jestem. Gdy ja będę taki duży, jak ty, taki uczony i bogaty, kupię mamie co tylko będzie chciała. I ona już nie będzie martwić się i pracować, jak teraz

tami wytransportować do Palestyny, czy też innej kolonii. Żydzi byli i będą na ziemiach polskich, ziemie te ośmiowiekową dolą i niedolą zasiedli.

I teraz nasuwa się zasadnicza dla społeczeństwa polskiego kwestya: czy ma współistnieć z wrogami, czy też przyjaciółmi?

Zdaje się, że co do odpowiedzi na to pytanie nie będzie dwóch zdań — jak również niema dwóch zdań, że każdy żyd zdobyty dla polskości jest naturalnem jej wzmocnieniem — zaś każdy żyd zaprzepaszczony, jest nietylko jej osłabieniem, lecz wielkie stanowi niebezpieczeństwo.

Germanizacya żydów poznańskich winna być ostrzegawczem *memento* — a nie straszakiem dla żydów galicyjskich lub nawet utajoną groźbą. Społeczeństwo łatwo może przeboleć 30 tysięcy renegatów (boć tylko tyle żydów jest w całem Księstwie Poznańskiem) — ale nie powinno być obojętne na swój stosunek do 900 tysięcy żydów w Galicyi, a 2½ miliona na ziemiach polskich.

Weźmy konkretny przykład — który oby również za kilkadziesiąt lat nie stał się dla ówczesnego *Słowa Polskiego* powodem przykrych rekryminacyi. Rząd rosyjski, wyodrębiając Chełmszczyznę od Królestwa Polskiego, stwarza terytoryum o następującem zaludnieniu: 316.000 Polaków (katolików), 304.000 Rosyan (prawosławnych) i 114.000 żydów. Czyż trzeba wielkiej filozofii, aby zrozumieć, że jeśli żydzi ulegną naporowi rusyfikacyjnemu (jak poznańscy germanizacyjnemu), położenie społeczeństwa polskiego będzie nadzwyczaj utrudnione — jak znowu z chwilą asymilacyi kulturalnej i politycznej żydów tamtejszych z żywiołem polskim żadna przemoc rosyjska nie potrafi kraju tego z serca polskiego „wyodrębnić“.

Takich przykładów znalazłoby się więcej. Czyż podobnie jak z widmem germanizacyi i rusyfikacyi, niema się ze zmorą rutenizacyi? Czyż społeczeństwo polskie nie czuje, że każdy żyd, poczuwający się do polskości we wschodniej Galicyi, staje się jej wzmocnieniem, zaś każdy stający na wspak idei polskiej, lub choćby obojętnie na uboczu — mocno ją osłabia?

Dla nas, t. j. tych, którzyśmy stanęli bezwzględnie na gruncie polskim i uważamy się za jej naturalną część — kwestye te nie egzystują. Istnieją one natomiast dla owych milionowych rzesz nieuświadomionych i to zarówno po stronie polskiej jak i żydowskiej. Od ich uregulowania zależy przyszłość.

Poznań jest dobitnem i wiele mówiącem *memento*. I dlatego dobrze, że prasa polska zwróciła uwagę na panujące tam stosunki.

Każde społeczeństwo ma takich żydów, na jakich sobie zasłużyło. Węgierskie społeczeństwo ma węgierskich żydów-patryotów. W ręku społeczeństwa polskiego leży los kwestyi żydowskiej na ziemiach polskich.

Dr. Bertold Merwin.

Z prasy żargonowej.

(Bolesław Prus o kwestyi żydowskiej.)

Prasa żargonowa w Królestwie Polskiem, przedstawiana głównie przez dzienniki, wychodzące w Warszawie, a redagowane przez litwaków-przybyszów, wobec polskości zachowują się bądź obojętnie, bądź nieprzychylnie. Lecz ostatnie wystąpienie niektórych pism żargonowych z okazyi zbratania czesko-polskiego, spowodowało w tej mierze pewien zwrot ku lepszemu. Wielkie oburzenie, jakie ów wybryk wywołał nietylko w prasie polskiej, lecz i wśród szerokich warstw społeczeństwa żydowskiego, dało snadź gazetom żargonowym trochę do myślenia i kazało opamiętać się litwackim ich kierownikom. Tak niedawno dziennik *Unser Leben* w seryi artykułów p. t. „Czy litwacy są rusyfikatorami“, usiłował bronić przybyszów rosyjskich od czynionego im powszechnie zarzutu krzewienia antypolskiej ideologii, ostatnio zaś osławiony pod tym względem *Hajnt* urządza wywiady o „kwestyi żydowskiej w Polsce“ z „wybitnymi przedstawicielami narodu polskiego rozmaitych kierunków i stronnictw“, celem zbadania ich opinii o możliwem ukształtowaniu sie stosunków polsko-żydowskich.

Gazeta ta wydrukowała pierwszą rozmowę swego współpracownika z Bolesławem Prusem, z której przytaczamy wszystkie interesujące ustępy.

Na zapytanie, co Prus sądzi o artykułach w kwestyi żydowskiej, drukowanych niedawno w prasie polskiej, znakomity autor „Lalki“ odrzekł:

— Cóż wielkiego? Zapewne wyście tam coś pisali, to piszą przeciw wam. To i co?

Na zapytanie, czy żydzi rosyjscy u nas w Polsce mogą być dobrymi obywatelami, Prus odświadczył:

— Czy ja ich znam? Cóż mogę wiedzieć? Czy mogę wiedzieć, ażali ich wnukowie kiedyś nie zbawią kraju? I odwrotnie, jaką mam pewność, czy o ile tu nastąpi wtargnięcie Niemców, wszyscy nie przejdą na ich stronę?

W sprawie oświaty ludowej Prus wskazał, że na każdą szkołę początkową u nas, żydzi mają Bóg wie ile chederów, które są, według niego, także szkołami elementarnemi swego rodzaju. Szkół mają żydzi więcej niż my.

Co do ograniczeń żydów w samorządzie, Prus wyrazil się stanowczo przeciw nim i za równouprawnieniem obywateli wyznania mojżeszowego.

W sprawie kooperatyw chrześcijańskich i ich szkodliwości dla żydów, znakomity pisarz rzekł:

— U nas tworzy się dopiero to, co wy żydzi macie od dawien dawna (?! *Lektor.*). Żydzi zawsze mieli stowarzyszenia. Weźmy „koszerne pożyczki“ w warszawskiej gminie żydowskiej. Jakie to piękne! Żydówki przychodzą w niedzielę i zastawiają swe srebra, cały tydzień handlują za te pieniądze, na sobotę wykupują zastawy i w niedzielę oddają. Jakie to piękne!

---

nie, twój Mendel wszytko zrobi za ciebie, a tobie będzie dobrze, tak dobrze!..

Wyciągnął ręce do nachylającej się ku niemu kobiety i zawisł u jej szyji.

Henryk przyglądał się chmurny tej scenie, nic nie mówiąc.

— On zrobi to, co ojciec jego uczynić był powinien — wyrzekł wreszcie głosem bezdźwięcznym. — Mendel sam rozstrzygnął i wybrał między nami. Weź go, ja ci wierzę, że wychowasz go uczciwie.

— Dziękuję ci — odrzekła coraz rzewniej płacząc, i podała mu rękę, drugą obejmując silnie małego.

Henryk ścisnął tę rękę twardą, suchą i wypracowaną, i wyszedł w milczeniu.

Nie było więc już punktu spornego między małżonkami. Ostatni szkopuł upadł; rozwodowi nic więcej nie stawało na przeszkodzie. To też Henryk nie chciał już dłużej zwlekać, tembardziej, że nie długo miał wracać do W. dla objęcia nowego urzędu.

Marjem zgadzała się na wszystko, o jedno tylko prosiła, żeby rozwód nie w tem miasteczku miał miejsce, nie tu, gdzie ją wszycy znają od dziecka. Henryk chętnie przychylił się do tego życzenia, i on chciał, o ile mógł, uniknąć ludzkiego gadania.

Postanowiono zatem wyjechać do poblizkiego miasta, a po dokonaniu rozwodu Henryk miał natychmiast w dalszą puścić się drogę. Po kilku dniach, Józef, który, acz z bolejącem sercem, podjął się tej przyjacielskiej przysługi, przywiezie mu Stasia i Rózię. Dziewczynkę, on, Henryk, umieści na dobrej pensyi, ma dwie na oku, ale nie wie jeszcze, którą wybrać; chłopca zatrzyma w domu tymczasem, gdzie pod okiem sumiennego pedagoga zacznie go kształcić i przysposabiać do wyższej klasy szkolnej.

A Maurycy? Jemu dobrze będzie pod opieką matki i babki, bo matka Henryka przyrzekła na teraz nie rozłączać się z wnukiem.

— Na teraz — mówiła ze smutnym uśmiechem, a cicho dla siebie dodała: — Dla mnie niema już jutra, chwała Najwyższemu!

Tak więc nadszedł dzień rozwodu; nazajutrz mieli wyjechać. Kilka przykrych godzin, nieprzyjemne przejście i — wszystko skończone.

„Zbliża się Wielkanoc, święto wyzwolenia, da Bóg, będziemy je święcić godnie, odrodzeni na duchu, wyzwoleni prawdziwie,“ — kończył list swój Henryk do Józefa, następnie popalił niepotrzebne listy i papiery, uporządkował rzeczy swoje i udał się na spoczynek.

Jutro z rana samego jedno jeszcze czeka go żegnanie, a potem..

Ranek był ciepły, prawdziwie wiosenny, kiedy Marjem o wczesnej bardzo porze wybrała się na cmentarz. Dzisaj musi tam być koniecznie, dzisaj roszchodosz Nissan, w dniu tym dusze zmarłych zstępują na ziemię, i cicho i niewidzialnie otaczają groby swoje. Tu, gdzie spoczywa ojciec jej i matka, tu, gdzie śpi snem ostatnim maleńka jej córeczka, która jak aniołek zawitała na ziemię, po to tylko, by ją po roku znowu porzucić, tu przyszła ona zanieść swe żale, wypłakać sieroctwo i tęsknotę swoją.

Od grobów ojca i matki podążyła do córki. Grób ten leżał oddalony, na końcu prawie cmentarza; w około groby dzieci maleńkich, wszystkie prawie zaniedbane, jak całe w ogóle to miejsce wiecznego spoczynku, tylko grób jej dziecka stanowił wyjątek. Okratowany był kratą żelazną, i mały pomnik marmurowy, drzewko na poły przełamane, zdobił maleńki ten ziemi kawałek. Nie było tu w zwyczaju w ten sposób pamięć drobnych czcić dziatek, ale doktór w tym wypadku oparł się stanowczo dawnym tradycyom małomiasteczkowym, a żona wdzięczną mu była za to wyłamanie się z pod praw ogólnych.

I ona wyłamała się o tyle z pod zwyczajów panujących, iż bardzo często zachodziła na grób ten samotny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mówiąc o stowarzyszeniach żydowskich, współpracownik *Hajnta* opowiadał Prusowi o istniejących od dawna towarzystwach opieki nad chorymi (bikkur-cholim). Biedni nawet ludzie, którzy pracują ciężko dzień cały, pielęgnują chorych noc całą bez wynagrodzenia najmniejszego, w imię miłości bliźniego. Tak czyni wielu tragarzy i handlarzy.

Prus z entuzyazmem zawołał:

— Dlaczego o tem nie piszecie?... My nie znamy prawdziwych żydów (! *Lektor*). My sądzimy, że żyd nie jest zdolny do dobrego uczynku (?!! *Lektor*). Pokażcie nam owszem, zapoznajcie nas z prawdziwym żydem i jego zaletami. Ja sam postaram się wpłynąć na bogatych żydów, moich znajomych, żeby wydali na swój koszt dzieło takie, gdy będzie napisane w języku polskim.

Jak widzimy, wyniku wywiadu z znakomitym naszym publicystą i działaczem społecznym, dodatnim nazwać nie można. Jednakowoż moglibyśmy wywiad ten in toto poczytywać za pomyślną oznakę, skoro z dziwnie powierzchownych odpowiedzi interpelowanego wolno nam wnioskować, że w oczach Prusa kwestya żydowska w Polsce nie jest jakoś znowu taka ważna, jak się zdaje. Ale wśród odpowiedzi wybitnego naszego społecznika i szczerego demokraty, jakim Prus jest w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, znajdujemy też zdumiewające wprost orzeczenia. Są one nieraz tak płytkie i nie odpowiadające istocie warunków, iż musielibyśmy powątpiewać o niezachwianej sprawiedliwości Prusa, gdybyśmy nie byli przekonani, że znakomity pisarz nie był w usposobieniu wdawania się ex abrupto w głębsze dociekania wobec współpracownika jakiegoś tam świstka żargonowego.

Bowiem pociecha Prusa, że żydzi mają więcej szkół, t. j. chederów, niż Polacy, zakrawa zgoła na ironię. Pisarza żargonowego, być może, cieszy znaczna ilość chederów; ale Prusowi nie wolno nie wiedzieć, że chedery, to właśnie są rozsadnikami separatyzmu i ciemnoty, że wszyscy pragnący uobywatelenia naszych mas zacofanych, przedewszystkiem usiłują usunąć podrastające pokolenia z pod wpływu średniowiecznych szkółek, zwanych chederami, w których nie wolno w dodatku uczyć po polsku!

Również niewłaściwe jest zestawienie przez Prusa kooperatyw ekonomicznych z — dobroczynnością żydowską. Ta ostatnia może co prawda ulżyć nieco ogromnej nędzy żydowskiej, zwłaszcza wielce zbawienne są w tym względzie tak zwane „koszerne pożyczki“ t. j. kredyt bezprocentowy. Ale cóż to wszystko znaczy wobec zabójczej wprost konkurencyi wśród drobnych handlarzy żydowskich, których imię — legion? Czyż takie stowarzyszenie żydowskie, jak „Bikurcholim“, Sieroca pomoc i t. p. o charakterze czysto filantropijno-religijnym, godzi się przeciwstawiać towarzystwom kooperacyjnym? Zdaje się, że słynny humorysta Prus chciał jeno zbyć interlokutora z redakcyi pisma żargonowego...

Natomiast wyznanie Prusa, jakoby „nie znał“ prawdziwych żydów, jakoby sądził, że żyd (czy każdy wogóle? *Lektor*) nie jest zdolny do dobrego uczynku, — wyznanie takie w ustach takiego Prusa brzmi nad wyraz dziwnie. „Dlaczego o tem nie piszecie?“ woła z entuzyazmem autor nowelki „Lokator poddasza“*), w której to nowelce... sam Prus przedstawia wielce prawdziwego zarówno jakoteż wielce zdolnego do dobrych uczynków żyda, Reb Lajzera Skowronka!... Oczywiście: *quandoque bonus dormitat Homerus*. Czyżby zaś napisane w języku polskim dzieło z opisami „prawdziwego żyda i jego zalet“ — jak sobie życzy Prus — zdołało posunąć rzeczywiście „kwestyę“ żydowską w stronę jej rozwiązania, należy mocno wątpić, jeżeli uwzględnimy dość już bogatą literaturę w tym przedmiocie. Wszak do literatury tej mamy prawo zaliczyć także wydawane rok rocznie w języku polskim sprawozdania przeróżnych instytucyi społecznych i towarzystw dobroczynnych żydowskich. Sprawozdania te same stanowiłyby już pokaźny tom...

Lecz oddajmy Prusowi sprawiedliwość: wszystko, co mamy mu do zarzucenia, znika wobec kategorycznego jego żądania zupełnego równouprawienia żydów w samorządzie. Oby się też tak stało!

Lektor.

*) Pisma Bolesława Prusa. Nakł. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Warszawa 1897. Tom I. str. 114.

Por. także śliczną nowelkę Wiktora Gomulickiego „Chałat“, Konopickiej powieść „Mendel Gdański“ i tp.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“.*)

Petersburg.

Zjazd październikowców. — Otwarcie Dumy państwowej. — Październikowcy i kadeci. — Projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem i żydzi.

Zjazd październikowców, który odbył się tuż po wyborach w Petersburgu, Moskwie i Odesie, a przed otwarciem sesyi jesiennej Dumy państwowej, przekonał nas, że frakcya, biorąca nazwę swoją z manifestu konstytucyjnego z dnia 30. października 1904 r., żadnych nauk czerpać nie chce z wyniku wyborów w trzech największych miastach rosyjskich. Pomimo tego, że wybory owe pokazały jak najwyraźniej, iż opinia publiczna, nawet wśród kół szczerze rosyjskich w prastarej stolicy, nie jest po stronie reakcyi rządowej i jej popleczników parlamentarnych, że — przeciwnie — wytoczono walkę kursowi oficyalnemu i ślepemu oportunizmowi p. Guczkowa, leadera październikowców, jednakże ci ostatni postanowili dalej kierować się posłuszeństwem życzeniom i wskazówkom rady ministrów, a nie uwzględnianiem potrzeby reform. Zjazd naszego Centrum był jakoby odpowiedzią na wybory opozycyjne; uwydatniło się na nim, że partya, uważająca siebie za stronnictwo większości, poddała się zupełnie prądom reakcyjnym. O kadetach mówił p. Guczkow w sposób niemal wzgardliwy, zaznaczając, że współdziałanie z nimi jest zgoła niemożliwe, natomiast nie wykluczone — z prawicą.

Nas oczywiście najbardziej interesuje stosunek frakcyi p. Guczkowa do „innorodców“, między innymi do Polaków i żydów. Otóż wszelkie dążenia nacyonalistyczne, skierowane ku ograniczeniu żywiołów „obcoplemiennych“, oraz walka z przejawami zasadniczych reform, — wszystko to nie doznało żadnej krytyki ze strony październikowców, owych zwolenników „konstytucyi“, wrażliwych na ... powiew wiatru „z góry“. O porozumieniu się z Polakami, leader październikowców wyraził się niejasno, wprost sposobem Pytyi delfickiej... Koniec końców nieszczęśni „innorodcy“ na poparcie p. Guczkowa rachować nie mogą; chciałby on natomiast, aby frakcye narodowe (jak Koło Polskie), jako samodzielne, istnieć przestały, aby ... zlały się z październikowcami!...

Jeżeli uprzytomnimy sobie represye, jakie rząd obecny zastosował względem „obcoplemienych“ Polaków i żydów podczas ubiegłych wakacyi Dumy państwowej (zamknięcie Towarzystwa Wpisów Szkolnych w Warszawie i Towarzystwa „Oświata“ w Wilnie, norma procentowa dla uczniów-żydów i studentów-żydów w całem Państwie i td.); jeżeli z drugiej strony ocenimy należycie nastrój październikowców, liczebnie tak silnych i wpływowych — już nie mówiąc o frakcyach prawicowych, wsteczniejszych od samego rządu, — wówczas będziemy mogli wyobrazić sobie, jaki plon obiecuje nowa sesya III. Dumy pod względem postępowo-reformacyjnym. Pierwsze zaraz posiedzenie zdemaskowało „panującą“ frakcyę październikowców jako zasadniczych kunktatorów, biernych doradców gabinetu ministeryalnego, zdobywających się na opozycyę w tym tylko wypadku, jeżeli zachodzi sposobność oponowania... kadetom, jakkolwiek spotkanie ma miejsce na gruncie manifestu 30-go października, a więc na gruncie, na którym październikowcy niby to stoją niezachwianie.

Oto przebieg posiedzenia inauguracyjnego III. sesyi III. Dumy.

Otwiera się dyskusya nad planem najbliższych zajęć. Poseł Szidłowskij popiera wniosek grupy posłów o postawieniu na pierwszym planie kwestyi rolnej, nie mającej oczywiście bezpośrednio nic wspólnego z reformami i swobodami konstytucyjnemi, na które cały kraj czeka znękany od tylu lat. Milukow, wybitny członek partyi wolności ludu (k.-d.), wyraża wielkie zdziwienie, dlaczego frakcya centralna (październikowcy) w rezolucyach zjazdu wyraziła niby życzenia natychmiastowego rozpatrzenia projektów, dotyczących urzeczywistnienia swobód obywatelskich, a obecnie wysuwa ona na pierwszy plan kwestyę rolną...

„Aby dać partyi centralnej możność porozumienia się, kadeci proponują rozpatrzenie projektu o warunkowem osądzeniu, z tym jednak warunkiem, aby później rozpatrzony był projekt ustawodawczy o nietykalności osobistej“ — Guczkow i inni zwalczają wniosek Milukowa; przez głosowanie Duma odrzuca też wniosek frakcyi kadetów i przyjmuje wniosek październikowców...

Termin wniesienia do Dumy projektu rządowego o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem, przybliża się jakoś i wraz z nim projekt ten przybiera coraz wyraźniejsze, aczkolwiek nie nadobniejsze kształty. Już przybyły do Petersburga osoby, wezwane przez władzę, jako przedstawiciele społeczeństwa miejscowego, do narad nad samorządem miejskim w Polsce. Mają one złożyć swoje orzeczenia w Radzie gospodarstwa miejskiego, do którego ministeryum spraw wewnętrznych wniosło już projekt samorządu, zanim wejdzie pod obrady Dumy państwowej. Ekspertyza ta naturalnie nie może wkroczyć poza zadania ściśle fachowe i techniczne, gdyż kwestye zasadnicze, zawarte w projekcie rządowym, zwłaszcza zagadnienia wyznaniowo-plemienne, wywołane urzędowym pomysłem kuryi wyborczych wedle narodowości rosyjskiej, żydowskiej i... ogólnej (?!) nie będą bez wątpienia roztrząsane przez delegatów Królestwa, nie będących ani przedstawicielami z wyboru, ani przedstawicielami politycznych poglądów istniejących w Polsce partyi i grup społecznych.

Sprawiedliwej i trafnej krytyce poddała projekt rządowy o samorządzie w Królestwie — prasa rosyjska, oczywiście postępowa. „Riecz“ poruszyła przedewszystkiem sprawę wyżej wspomnianego przedstawicielstwa i podnosi ten szczegół, że do narady wezwano dziesięciu reprezentantów świata urzędniczego z miast Królestwa, mniej więcej tyluż przedstawicieli ludności polskiej, a z przedstawicieli żydów — nikogo (!), lubo projekt rządowy wyznacza ludności żydowskiej osobną kuryę z ograniczeniem 20 i 10 procentowem. Dalej „Riecz“ zaznacza słusznie, że obecne położenie stosunków polsko-żydowskich jest takie, że od tej, czy innej zmiany w życiu Polski (a taką zmianę samorząd wywoła niechybnie), mogą zależeć bądź warunki normalne współpracownictwa obywatelsko-kulturalnego obu tych elementów kraju, bądź też walki i tarcia zobopólne. Albowiem

zwycięstwo danego kierunku zadecyduje o tem, czy ludność żydowska, w swych masach nigdy nie usposobiona nieprzyjaźnie dla narodu polskiego, a w pewnych grupach zasymilowana i spolszczona, pozostawać będzie nadal pod kulturalno-politycznym wpływem Polaków. Kurye i ograniczenia antyżydowskie w samorządzie niewątpliwie temu sprzyjać nie mogą. A zatem tuszymy, że głosy polskie nie zostaną pozyskane dla takiego projektu od samego początku jego roztrząsań, ani w Radzie gospodarstwa miejscowego, ani w komisyach i Izbach prawodawczych. Jak delegacya polska myśli o podziale ludności w Królestwie na kurye, o tem świadczy odnośne wynurzenie p. Suligowskiego, przedstawiciela m. Warszawy, którzy przed wyjazdem do Petersburga miał odczyt w stolicy Polski o samorządzie. Nadmieniając, iż projekt rządowy dzieli wyborców na trzy kurye: rosyjską, żydowską i ogólną, p. Suligowski krytykował taki podział i słusznie zaznaczył, że na wyborach mogą wystąpić żywioły szowinistyczne, co znów doprowadzi do waśni narowościowych.

Takie przekonanie żywi też cały postępowy odłam społeczeństwa rosyjskiego. Opinia zaś tegoż społeczeństwa znajduje wyraz w końcowym ustępie rzeczonego artykułu „Rieczy", która pisze: „...Jako naród najdojrzalszy i najkulturalniejszy, Polacy przez sam bieg wypadków są wysunięci w pierwsze szeregi bojowników idei wolności narodowej w Rosyi. To nadało sprawie polskiej tak poważny i ogólny charakter, to nadaje jej też taką siłę moralną, a zarazem jedna współczucie i współdziałanie na rzecz wyzwolenia Polaków całej Rosyi niebiurokratycznej. Gazeta petersburska nie wątpi zatem, że z tego zdają sobie sprawę powołani do Petersburga delegaci, wezwani do udziału w naradzie komisyi do spraw gospodarstwa miejskiego w Królestwie Polskiem.

I my o tem nie wątpimy.

B. E.

Kto ma racyę?

(Zagadnienie etniczno-filologiczne.)

Pewien nakładca żydowski w Berlinie wydał niedawno w przekładzie niemieckim kilka tomików belestrystyki żargonowej pióra Abramowicza, Peretza, Pińskiego i t. d. W wstępie do tego wydawnictwa czytamy między innemi uwagami względem żargonu także następujące zwroty:

„...Dopiero wielki sukces dramatu „Bóg zemsty" spowodował przeczucie tego zawieruszonego zabytku języka średnio-górnoniemieckiego. Język ten, niegdyś mówiony w Niemczech, zachował się na wschodzie Europy, pomieszany z innemi narzeczami."

Więc według wybitnego znawcy żargonu, mowa, którą tryumwirat pisarzy żargonowych, pp. Asz, Rajzen i Nomberg, na zeszlorocznej konferencyi Czerniowcach na Bukowinie obwołał językiem narodowym żydów, jest identyczną z językiem średnio-górnoniemieckim! Więc wschodnio-europejskie żydostwo, potomstwo proroków i psalmistów hebrajskich, z racyi swego języka przedstawia szczep konnacyonalny... Germanów?...

Lecz przyjrzyjmy się bliżej temu „zabytkowi języka średnio-górnoniemieckiego, mówionego niegdyś w Niemczech," a który „zachował się się na wschodzie Europy" (w postaci żargonu). Spotykamy w nim takie oto zdania: „Dy wiewiórke gryziet dy kore fin dy sosne, choć der gajowy straszet zy mit a drąg" Albo „Der woźny fin sąd hot oświadczet, az er wet wręczen den pozew, wen der sędzie wet wyznaczen a termin far dy sprawe"... Zaś dla znawców języka... rosyjskiego przytaczam nastepujące zdania, wyjęte żywcem z narzecza... średnio-górnoniemieckiego, jak się „zachował" wsród żydów żyjących w Cesarstwie rosyjskiem (t. zw. litwaków): „Uf dy osnowanie fun dy prysutswe fun sud, hot der prystaw razrieszajet, dy dieło cu objawlajen." Albo: „Der doklad fun pismowoditiel soobszczajet uns, az der prikazczyk hot den zakaz poluczet un der naczalnik hot dy nastojaszczoe żałobe nyt prinimajet...."

Ten zabytek niemczyzny, to miły kąsek dla germanistów, badających języki... słowiańskie.

Lambda.

Sprawy emigracyjne.

Kongres dla emigracyi żydowskiej ma być zwołany do Wiednia celem stworzenia jednolitej organizacyi światowej, któraby uregulowała emigracyę żydowską. Spodziewany jest udział wielu delegatów z Ameryki. Pisma amerykańskie żywo kwestyą tą się zajmują i nawołują tamtejszych notablów do licznego obesłania kongresu. Sądzą, że ich obecność jest nieodzowną, gdyż mogą uczestnikom europejskim służyć najlepszemi informacyami co do stosunków zarobkowości w Ameryce oraz stosunków życiowych tamtejszych żydów.

Myśl kongresu przyjęły z zapałem do wiadomości organizacye „Ito". Ostatnia konferencya w Londynie zajmowała się głównie kwestyą osiedlenia masowego żydów w Mesopotamii, który to kraj uznano narazie za najsposobniejszy ku temu celowi. Rzecz cała zawisła od Turcyi, która dotychbzas projektu Zangwilla nie rozpatrzyła. Ale profesor Slousch niema najmniejszego zamiaru odstąpienia od projektu cyrenaiskiego, który mógłby zapewnić byt 200.000 osobom najwyżej, zatem zaledwie cząstce żydów na świecie. Dlatego też „Ito" wciela Cyrenaikę do swego programu jako jeden z punktów emigracyjnych, nie zaś jako kraj, w którym żydzi, zyskawszy autonomię, odpowiednio do swej ilości mogliby się osiedlić.

„Ito" jest przeświadczone, że jedna partya odpowiednia pokierować potrafi emigracyą żydowską, ale organizacya międzypartyjna, powołana do życia przez wszystkie prądy wśród żydostwa na świecie nurtujące. Zawiązek takiej organizacyi mógłby wytworzyć kongres wiedeński. To też poszczególne komitety i zebrania miejscowe terytoryalistów, między niemi w Wiedniu i w Warszawie, uchwaliły brać czynny i gorliwy udział w pracach przedwstępnych ku zwołaniu projektowanego kongresu emigracyjnego do Wiednia.

Sprawa uregulowania emigracyi żydowskiej jest nadzwyczaj ważną, ale i trudną, przeto niejeden jeszcze rok upłynie i niejeden kongres dla niej zwołanym będzie. A chodzi tu głównie o odwrócenie wychodźctwa od pewnych centr amerykańskich, względnie dalszego konstynuowania tam nędzy, znoszonej poprzednio w zaułkach miast galicyjskich, rosyjskich czy rumuńskich. Napływ przychodźców zmusza tamtejsze rządy do stosowania ograniczeń, o czem emigranci po większej części nie są poinformowani. Rząd czuje się do tego zmuszonym potrzebą chwili, a i naglonym przez organizacye zawodowe. I tak przed niedawnym czasem zorganizowani robotnicy amerykańscy zażądali od rządu zaostrzenia ustaw emigracyjnych, stawiając cały szereg portulatów.

I w Ameryce południowej bezrobocie święci tryumfy. W Argentynie spowodowało ono w ostatnich czasach wyjazd wielu żydów, którzy znów przybyli do północnej Ameryki. To tułactwo z kraju do kraju nie ustaje. Zaledwie ojciec gdzieś się osiedlił, już syn nie znajduje dla siebie tam miejsca i rusza dalej. I tak ciągle w kółko, a wszystko bez planu.

Do Ameryki północnej przybyło w ostatnim dziesiątku lat 943.540 emigrantów-żydów, których absolutna cyfra rokrocznie wzrastała. W roku 1899. przybyło 37.415, w pięć lat później, bo w r. 1904. przybyło 106.236 i dalej có roku więcej, w r. 1905: 129.910 w r. 1906: 153.748, już mniej w r. 1907: 149.182, w r. 1908: 103.387, od lipca 1908: do końca marca 1909; 40.971. Zaostrzenia emigracyjne ograniczą może przypływ przychodźców. Z Ellis-Island odesłano z powrotem w jednym miesiącu lipcu 327 emigratów żydowskich. Ameryka już nie powinna przyciągać wychodźców.

Z tygodnia.

Odznaczenia z okazyi międzynarodowego kongresu lekarskiego.

Węgierski organ urzędowy podaje do wiadomości najwyższe pismo odręczne, na podstawie którego pewna ilość osobistości otrzymala wysokie odznaczenia z okazyi urządzenia XVI międzynarodowego kongresu lekarskiego.

Wielka część tychże, — jak członek Izby Panów Prof. Dr. Koloman Müller, — otrzymał tytuł barona, dalej prof. uniwersytetu Dr. Emil Gross — otrzymał tytuł radcy dworu, Dr. Karol Jasniger i Dr. Leon Liebermann jun. zostali odznaczeni krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa, — jest pochodzenia żydowskiego.

Żydowski rzeźbiarz J. Ginzburg o stosunku procentowym w rosyjskich akademiach sztuk.

Znana jest działalność rosyjskiego ministra oświaty, który w swej nienawiści do żydów poszedł aż tak daleko, że nawet w petersburskiej akademii sztuk pięknych ustanowił pewną normę procentową dla żydów. To spowodało słynnego rzeźbiarza żydowskiego J. Ginzburga do zamieszczenia w petersburskiej *Rjeczy* następujących uwag:

„Jest to już zdziczenie, przewyższające wszystko, co przeciw żydom dotąd stosowano. Każdy wie o tem, że sztuka daje skąpy chleb i że trzeba ją szczerze i z zamiłowaniem ukochać, aby się jej oddać, a chcąc się skutków doczekać, trzeba posiadać talent. Znanem jest również, że nikt inny jak tylko żydowscy rzeźbiarze tworzyli pomniki wielkich osób w dziejach Rosyi. (Piotr wielki, Katarzyna i t. d.) Że normy procentowe w rzeczach sztuki coś niesłychanie dzikiego posiadają, zauważyli widocznie już ci, którzy je wprowadzili, gdyż z wyjątkiem akademii sztuk pięknych, nie wprowadzono jej ani w konserwatoryach ani w średnich zakładach sztuce poświęconych. Co jednak robili profesorowie akademii? Milczeli oni, albowiem przyjąwszy w pokorze wykonanie tego zarządzenia na siebie, powin-

ni za nie odpowiadać przed całym międzynarodowym światem artystycznym".

Nadmienia się przytem wreszcie, że normą procentową dla żydów w akademii wynosi trzy procent. Przeciętna liczba uczniów akademii na wszystkich trzech kursach wynosiła od lat ogółem 50 procent rocznie, tak że właściwie $1^1/_2$ żydów można było rocznie przyjmować na wszystkie trzy oddziały.

Prezydent Taft o żydach.

Jak „The American Hebrev" donosi, prezydent Taft podczas ostatniej swej podróży po Stanach Zjednocznych odwiedził także synagogę w Pittsburgu. Po nabożeństwie p. Taft miał mowę, w której między innemi rzekł co następuje:

„Cieszę się, że przebywam wśród was, aby wam donieść, jeżeli to możliwe, jak szczęśliwy jest rząd, który zna tylko równouprawionych obywateli, oraz jak mądry jest naród, którego konstytucya nie zakreśliła jakichkolwiekbądź ograniczeń dla żadnej religii lub narodowości. Jako prezydent Stanów Zjednoczonych czuję się wśród was tak dobrze jak u siebie w domu, i tak swobodnie jak w innym kościele tego kraju. W dziejach naszego kraju nie znajdujemy wypadku, ażeby żydzi względem patryotyzmu pozostawali w tyle za drugimi obywatelami. Słyszałem właśnie waszą modlitwę, tę modlitwę pełną humanizmu i miłości, otóż zawstydzony myśleć muszę o tem, że gdzieindziej istnieją jeszcze fanatyczne ograniczenia."

„The American Hebrev" nadmienia, iż powyższe wynurzenia p. Tafta uważać należy za manifest prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Żydzi na wyspie Korfu.

W feljetonie o żydach, zamieszkałych na greckiej wyspie Korfu, czytamy: w *Neues Pester Journal*:

„... Żydzi na Korfu nie przestali na tej jednej świątyni. Posiadają ich trzy. W jednej obowiązujący język porozumiewawczy jest nowogrecki, w drugich dwóch — hiszpański. Jakaż to wzruszająca wierność, jaka miłość ku starej ojczyźnie z której zostali wygnani, jeżeli i obecnie jeszcze używają jej języka i pielęgnują go troskliwie. Pozatem wszystko w tej gminie żydowskiej — jak nam opowiadali — jest zhelenizowane, właściwie oryginalnie greckie: język administracyjny zarówno jak wykładowy. Antysemityzm, który kilka lat temu jeszcze manifestował się tak krwawo, zdaje się — jak przecież i u nas — być jeno patonicznym. Wszak nauczycielem języka i piśmiennictwa greckiego w miejskiej Szkole Głównej jest młody żyd — zdaje mi się że nazywa się Abarbanel. Chyba oznaka pomyślnego zwrotu..."

KORESPONDENCYE

Tarnopol.

Podczas obchodu Słowackiego powszechne oburzenie wywołało zachowanie się syonistów, którzy wszelkimi sposobami starali się zamącić nastrój uroczystości i wywołać awanturę. Oto co w tej sprawie pisze tarnopolski *Głos Polski:*

Echa obchodu Słowackiego w świątyni żydowskiej. Prawie, że to już tradycyą nazwać można, że każde narodowe święto polskie znajduje swój wyraz w uroczystości, urządzonej przez przedstawicieli żydów w świątyni żydowskiej. I tym razem komitet obchodowy Słowackiego zwrócił się do Zboru izraelickiego z prośbą o urządzenie nabożeństwa. Zarząd postępowej świątyni izraelickiej, wykonał zlecenie zboru i w minioną niedzielę odbyło się nabożeństwo w pięknie przez uczniów przystrojonym tepmlu.

Musimy tu podnieść z naciskiem, że dla tych, których staraniem urządzono uroczystość w świątyni izraelickiej, ten akt obchodowy wcale nie był wpływem kurtuazyi wobec Polaków, wcale nie był hołdem tylko dla wolnościowych tendencyi poety, jak to wynikało z kazania w templu, lecz był wyrazem czci i miłości, uwielbienia i wdzięczności dla swego wieszcza. A teraz zapytajmy się, czy nie było obowiązkiem żydów mówiących i myślących powiedzmy nie po polsku, lecz w języku polskim, a takich przecież jest bardzo wielu, czyż nie było ich obowiąkiem wziąść pewien udział w tym obchodzie, choćby tylko przez iluminacyę okien nalepkami? Czy język tego młodszego pokolenia żydowskiego, po polsku mówiącego, a bardzo często tylo tym językiem władającego, czy język ich dzięki Juliuszowi Słowackiemu nie jest piękniejszy, czy sposób wyrażenia tych żydów nie jest barwniejszy, czy dzięki poecie ich myśli i dążności nie są szlachetniejsze? Tak, tylko jadem agitacyi syonistycznej zatrute serca mogły zignorować stuletnią rocznicę tego poety, przy którego suto zastawionym stole karmią się obok nas i oni, a obok naszych dzieci i dzieci ich.

A teraz jak ocenić usiłowaną demostracyę tej zgrai syonistów, którzy wkradlszy się do templu pod pozorem udziału w nabożeństwie, usiłowali przy końcu nabożeństwa wywołać demonstracyę.

Podobno w zamierzchłych czasach poeci umieli śpiewem swym uśmierzać nawet najbardziej rozhukane namiętności rozbójników, umieli czarem swojej poezyi poskramiać nawet dzikie bestye, a teraz w czasie wysokiej kultury dziczy syonistycznej nie okiełza poeta nawet wtedy, gdy stanie w miejscu świętem.

Syoniści chcieli znieważyć cienie Słowackiego, ale dzięki energicznej postawie uczestników uroczystości zamilkli i zapewniali, że nigdy nie demonstrowali, nigdy nie śpiewali i czemprędzej sie ulotnili.

KRONIKA.

Mianowania na kolejach państw. Minister koleji żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa Naftalego Hochfelda, naczelnikiem II. sekcyi konserwacyi w Przemyślu. Dalej mianowani zostali: komisarz budownictwa Jakób Goldenberg w Gurahumorze, zastępcą naczelnika sekcyi konserwacyi w Ickanach, starszy rewident Jakób Apperman w Stanisławowie, naczelnikiem magazynu materyałów w Nowym Sączu. Nakoniec przeniesiony został aspirant Abraham Ornstein w Stryju do dyrekcyi we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy mianował kancelistami: podoficera rach. 6 puł. ułanów, Abrahama Antmanna recte Katza, do Przemyślan; Abrahama Ginsberga, podoficera rach. 38. p. p., do Mielnicy; Mojżesza Rosenberga, podoficera rach. 19 puł. obr. kraj., do Sieniawy; Norberta Allerhanda, podoficera rach. 12. p. uł., do Potoka Złotego; Dawida Marka, sierżanta 14 p. obr. kraj., do Uhnowa; Mechla Buxbauma, podoficera rach. 77 p. p., do Rudek; Maurycego Weintrauba, sierżanta 14 oddz. sanit., do Drohobycza.

Wolne posady nauczycielskie. Posada nauczyciela religii mojż. za renumeracyą jest do objęcia zaraz w Kałuszu. Godzin 24 tygodniowo z exhortami, wynagrodzenie według nowej ustawy wynosi 960 kor. rocznie. Podania należy wnosić do c. k. Rady szk. okr. w Kałuszu. Również w Brodach jest do objęcia posada nauczyciela dla przedmiotów świeckich w szkole izraelickiej. Podania należy wnosić do dyrekcyi szkoły.

Posłem do Dumy z miasta Odessy w miejsce zmarłego Pergamenta wybrany został adwokat Arkadyusz Brodzki. Prócz niego zasiada w trzeciej Dumie jeszcze dwóch żydów: Nisselowicz i Friedman.

Nowe szczegóły o prowokatorze „Bundu" przynosi *Naprzód:* Zdemaskowany przez Burcewa nowy prowokator nazywa się Izrael-Michel Kapliński. Był w blizkim stosunku do centralnego komitetu Bundu, nosił pseudonim Langsam. Początkowo był służącym (szamesem) w synagodze wileńskiej. Później został ślusarzem. Wstąpił do organizacyi w 1898 r. Założył pierwszą tajną drukarnię Bundu przy ulicy Bakszta, gdzie wydrukowano pierwszy numer „Arbeiterstimme". Następnie zakłada wielką, także tajną drukarnię w Bobrujsku. W tym czasie ulepsza i stwarza nowy typ drukarni specyalnie do konspiracyjnych celów przystosowany. W 1898 r. drukarnia bobrujska zostaje wykrytą przez policyę; wśród aresztowanych znajduje się Kapliński. Były to czasy Zubatowa, owego żandarma, który chciał stworzyć coś w rodzaju teraźniejszych „żółtych" organizacyj robotniczych, wrogich socyalizmowi. Gdy aresztowanych przewieziono do Moskwy, Zubatow zaproponował im wstąpienie do „niezależnej" carosławnej organizacyi robotniczej obiecując im za to ułaskawienie. Kapliński nie odważył się na jawne i otwarte przejście do rządowej organizacyi. Wolał zostać tajnym agentem i prowokatorem. Od tej chwili w ciągu 10 lat jest na usługach policyi. Posiedzenia centralnego komitetu odbywają się w jego mieszkaniu. Od czasu do czasu wysyłał sprowozdania do departamentu policyi. Zdradził „Tarasa" i „Kalmona". Ten ostatni odebrał sobie życie na Syberyi. Kapliński wydał socyalno-demokratyczną drukarnię w Kiszyniewie, którą sam z polecenia Bundu dla S. D. montował. W roku 1906 założył zawodowy związek drukarzy, był jego prezesem. Z działaczy wileńskich Bundu Kapliński nikogo nie zdradził. W ostatnich czasach zwrócono uwagę że Kapliński, który zarabiał 80 rubli miesięcznie, żył nad stan. Pozostawił żonę z pięciorgiem dzieci. Żona nic nie wiedziała o jego stosunkach z policyą. Obecnie zbiegł z Wilna. Jest podobno w Mińsku.

Hojny dar. Z Łodzi donoszą: Wdowa po zmarłym fabrykancie Ignacym Poznańskim zarządziła w dzień śmierci swego męża rozdanie kwoty 60000 rubli na cele dobroczynne a to w sposób następujący: 15000 rubli na założenie pawilonu dla chorób zakaźnych przy szpitalu fund. Poznańskich, 25000 rubli na założenie szkoły, tudzież resztę na rozmaite żydowskie cele humanitarne.

Handel żywym towarem. Warszawski organ żargonowy *„Hajnt"* donosi: „Jest to poprostu nie do uwierzenia, do jakiego stopnia handel żywym towarem rozszerzył się obecnie w Warszawie. Doszło już do tego, że sprzedaje się dzieci własnego brata i własnej siostry, podstępnie wydobywanem z ich domu".

W tych dniach właśnie Lejbuś F. ze Stopnicy w gub. Kieleckiej otrzymał list od siostry, zamieszkałej w Warszawie przy ulicy Młynarskiej, ażeby jej przysłał córkę, 15-letnią, która zamiast znosić biedę w domu, nauczy się tu jakiego fachu. Gdy mała przybyła do Warszawy, siostra napisała do brata, że wyszła z jakąś sąsiadką na Solec i już nie wróciła. Ojciec przyjechał do Warszawy i zwrócił się o pomoc do żydowskiego Tow. Ochrony kobiet, które wydelagowało jedną z członkiń do zbadania sprawy.

W domu ciotki wszyscy wypierali się współudziału w ukryciu dziewczyny. Delegatka stwierdziła, że tam jest zarazem szulernia. Energiczna delegatka zażądała od grających okazania paszportów, grożąc aresztowaniem.

Podejrzenie padło na zięcia ciotki, który jednak nie chciał się przyznać do winy. Następnie przybył do Tow. Ochrony kobiet ojciec, któremu grożono terorem, i zażądał umorzenia sprawy co do córki. Tow. jednak nie dało za wygranę i w końcu przyprowadzono dziewczynę do lokalu Towarzystwa. Nie chce ona teraz zeznać gdzie przebywała w ukryciu. Towarzystwo zajęło się losem nieszczęśliwej.

Kwestya żargonu przed trybunałem państwa. Na wtorkowem posiedzeniu zajmował się trybunał państwa we Wiedniu kwestyą, czy żydzi na Bukowinie stanowią samodzielny szczep i czy język żydowski w myśl art. XIX. ustawy zasadniczej państwowej ma otrzymać prawa przyznane innym językom. Sprawę tę poruszył adwokat dr. Maks Diamand z Czerniowiec, który o założeniu zjednoczenia p. t. „Teatr żydowski“ wniósł doniesienie w języku żydowskim. Ministerstwo swego czasu rozstrzygnęło, że doniesienie to nie może być urzędownie traktowane, ponieważ nie zostało wniesione w jednym z języków krajowych. Przeciwko orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych dr. Diamand wniósł rekurs do trybunału państwa, motywując to tem, że 800.000 żydów w Galicyi i na Bukowinie uważa język żydowski za swój ojczysty. Przeciwko wywodom dr. Diamanda wystąpił zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych oświadczając, że język żydowski nie należy do żadnych istniejących języków.

Wyrok trybunału nie został ogłoszony do chwili, w której zamykamy numer. Nie omieszkamy go jednak podać i omówić następnego tygodnia.

Świętokradztwo w Częstochowie spowodowało tamtejszy rabinat i zbór do oświadczenia wobec przeora, że żydzi pragną współdziałać w wykryciu świętokradców. W tej sprawie ogłasza warszawska Gazeta żargonowa *Unser Leben* odezwę do ludności żydowskiej, wzywającą do współpracy nad wyszukaniem złodzieji. *Unser Leben* utrzymuje, że: „byłoby bardzo ważne, gdyby żydzi współdziałali w odkryciu kradzieży, a to jest możliwe, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większość szlifierzy brylantów w Amsterdamie i w innych punktach handlu brylantami, to żydzi. Brylanty, skradzione w Częstochowie były szlifowane podług starego systemu. W tej formie nie można ich sprzedać i złodzieje będą musieli je oddać do przeszlifowania. Przy takiej sposobności mogą szlifierze żydowscy dopomagać w odkryciu kradzieży i zasłużyć tem na wdzięczność narodu polskiego. Zagraniczne gazety żydowskie — dodaje *Unser Leben* — prosimy o przedrukowanie tej notatki“.

Ciekawe pytanie. Paryskie czasopismo „L'Intermediaire“ wystosowało do swoich czytelników i współpracowników następujące pytanie: Z pośród wielkich muzyków pochodzenia żydowskiego wymienia się zazwyczaj Mendelsohna, Halevy'ego i Mayerbeera. Czy można zatem z tych przykładów twierdzić, że semici posiadają nadzwyczajną skłonność do muzyki? Jak można to wytłumaczyć?

Ciekawe, jakie wpłyną odpowiedzi.

Antysemityzm i w Palestynie zapuszcza korzenie. Objawia się on u Arabów. Artykułami, przyjaznymi żydom, nie grzeszy wcale pismo arabskie „Hamal“, wychodzące w Haifie. Przeciw artykułom tego pisma wniósł protest do rządu chacham-baszi w Konstantynopolu, Nahoum.

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. S. L. im B. Goldmana urządza w sobotę dnia 30 b. m. przedstawienie dziecinne. Program urozmaicony. Początek o godz. 5 popoł.

O godz. 8 **odczyt Dr. Kohla:** Rzym starożytny a średniowieczny. Goście mile widziani.

W niedzielę dnia 31 b. m. przedstawienie amatorskie. Występ gościnny p. Braunschweiga. Początek o godz. 7 wieczorem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.





Automat najlepsze piece samoregulujące się płoną bez przerwy całe 24 godzin!

Dają równą temperaturę w dzień i w nocy! Średnio spożywają 7 kg. węgla na dobę. Tysiączne uznania!

Piece te dostarcza: Generalna Reprezentacya na Galicyę i Bukowinę Biuro A. J. WAGNERA Lwów, Sokoła 1 a.

OGŁOSZENIA.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“ — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

ADMINISTRACYA.

E. WEISRAUB i B. WEITMAN
KONCESYONOWANY 320
ZAKŁAD INSTALACYJNY
DLA URZĄDZEŃ
wodociągowych, światła gazowego, klozetów, łazienek etc.
Lwów, Kazimierzowska 39.

Dostawiamy codziennie do mieszkań
MLEKO 309
w zamkniętych flaszkach
MLECZARNIA PRZEWORSKA
A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie
ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310
Dom bankowy i kantor wymiany SOKAL i LILIEN
Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
LWÓW ul. HETMAŃSKA (róg Kilińskiego).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).
Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

LECZNICA ZĘBÓW ORAZ LABORATORYUM TECHNICZNE
Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO
Lwów, pl. Halicki l. 7. 31
Protezy precyzyjne — operacye bezbolesne.
nad kawiarnią centralną.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.
Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.

Nigdy więcej w życiu!!
nie dostanie
LNIANEJ KOSZULI DAMSKIEJ
za Kor. 1.95.



ozdobionej bogatym haftem, znakomity fason, u ramion do zapinania, w rozmaitych okrągłych, kwadratowych i skośnych wykrojach. Lniane pod gwarancyą! Z powodu rozwiązania wielkiego składu fabrycznego po tej niebywałej cenie do nabycia. Przy odbiorze co najmniej 3 sztuk po K. 1.95 za sztukę.
Wyłączna sprzedaż za zaliczką Heinrich Kertész, Wiedeń I., Wollzeile Nr. 34—42.

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij 306
I. FRIEDMANA
i Sp.
WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

100 BILETÓW WIZYTOWYCH 1 Kor.
drukowanych lub pismem litograficznem i wyżej w eleganckim pudełku, poleca
Drukarnia A. Goldmana Lwów, Sykstuska 29. Telefon 305.

Moczenie w łóżku. Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatnie. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Zlecenia lekarskie. - - - - - -
Instytut „Sanitas“ Velburg, Z 100 Bawarya.

FILIA
PRAGSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO
WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.
TELEFON Nr. 936, 946, 846.
Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Ołomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.
Wypłacony kapitał akcyjny K. 6,000.000. Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K. 3,200.000.
KORZYSTNE ZAŁATWIANIE
wszelkich transakcyj bankowych lokacyi kapitałów.
Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.
Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne,** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje po 4½%
Oddział komercyalny: **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** kredyty na podatki i cła. Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

Apteka pod „Złotą Gwiazdą“
i laboratorium chemiczne
PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 1.
poleca i wyrabia 316
SYRUP SULFOGUAJACOLOWY
i Syrup sulfoguajacolowy z kolą
jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.
Syrup sulfoguajacolowy
jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 kor.
Syrup sulfoguajacolowy z kolą
kosztuje kor. 2.50.
Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabyc a we wszystkich aptekach. — Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha** we Lwowie.
Ostrzega się przed naśladownictwami.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.